

# Chętni do integracji zostali zdradzeni

**Felix Perrefort**

**Gdyby niemieckie społeczeństwo było tak „otwarte”, jak twierdzą zwolennicy tej teorii, to nauczycielka w szkole podstawowej Claudia F. oraz dwie inne, uczące na kursach integracji dla dorosłych: Margit J. i Paula K., nie wypowiadałyby się tutaj pod pseudonimami i po pisemnym zapewnieniu, że nagranie zostanie przeze mnie usunięte zaraz po przygotowaniu artykułu.**

W prywatnym mieszkaniu w berlińskiej dzielnicy Kreuzberg opowiedziały mi o swoich doświadczeniach z integracją. O pracy tam, gdzie faktycznie dochodzi do konfrontacji różnych kultur. Gdzie pracują i żyją przeważnie nie ci, którzy uważają islam za religię taką jak wszystkie, zdolną do integracji przy odrobinie dobrej woli - lecz tacy muzułmanie, którzy takie podejście uważają za wyraz kosmopolityzmu.

W „Inicjatywie u podstaw”, <https://euroislam.pl/kryzys-imigracyjny-inicjatywa-u-podstaw-szuka-rozwiazan/> której współzałożycielka Rebecca Sommer (przewodnicząca AG Flucht + Menschenrechte) umożliwiła mi rozmowę z tymi trzema kobietami, mają możliwość wypowiedzenia się osoby, które nie biorą udziału w politycznych dyskursach, ale osobiście konfrontują się z problemami, o których istnieniu ani lewica, ani nawet CDU, nie chcą nic wiedzieć.

CYTAT

Obecna polityka skierowana przeciwko prawicowemu populizmowi, której argumenty opierają się mniej na zdrowym rozsądku i faktach, a bardziej na zaprzeczaniu rzeczywistości, zdradziła nie tylko „zwykłych ludzi” - takich, którzy używając w wywiadzie prawdziwych nazwisk muszą obawiać się zwolnienia z pracy - ale także uchodźców, jako jednostek, które nie mogą rozwijać się w swoim nowym otoczeniu.

**Chętni do integracji zostali zdradzeni.**

Uczeń Pauli K. po powrocie z Hamburga do Berlina narzeka na „zbyt wielu obcokrajowców”. Lewicowy czytelnik usłyszy w tej wypowiedzi prawdopodobnie od razu faszystowskie tony, jednak ten młody człowiek nie pochodzi z Chemnitz, ale z Kabulu, a jako cudzoziemców określa swoich rodaków. Ponieważ Niemcy zachowują się lepiej, wolałby żyć z nimi. Inny skarży się na brak kontaktu z sąsiadami, a trzeci mówi: „Moja siostra mieszka w wiosce i dobrze mówi po niemiecku, ale tu jestem otoczony tylko przez Arabów i nie mogę się uczyć niemieckiego. Uważam, że to fatalne”.

Każdego lewicowca z krwi i kości przerastają takie problemy imigrantów, ponieważ samo wskazywanie różnicy między Niemcami a obcokrajowcami uważają za prawicową populistyczną propagandę.

Ciemną stroną lewicowej wielokulturowości jest popieranie teorii, że uchodźcy „mają pozostać sobą” i zachować „swoją kulturę”. Przy tym ignorowane są osoby, które chcą korzystać z istniejących u nas wolności i budować swoją nową egzystencję na sposób zachodni. Osoby, którym jest to aktywnie utrudniane przez innych imigrantów, są przez państwo porzucane i zdradzane. Ta zdrada staje się tym bardziej oczywista, im więcej wiemy o przemocy w islamskich społecznościach.

Fakt, że przemoc nie jest wszędzie tak pogardzana i odrzucana jak ma to miejsce u nas [na Zachodzie], wydaje się trudny do wyobrażenia dla lewicowych przyjaciół obcych kultur.

Dwa przypadki pokazujące przemoc jako środek do rozwiązywania konfliktów w codziennym życiu przedstawia Margit J.: „Na początku kursu, kiedy wiele rodzin nie miało jeszcze własnych mieszkań, niektórzy rodzice przyprawiali ze sobą dzieci. Podczas wykładu wyjaśniłam im, że dzieci w Niemczech nie powinny być bite”. I po wykładzie kilkoro małych dzieci podeszło do niej z radosnym uśmiechem i zapytało: „Naprawdę?”. Od uczestniczki kursu Margit J. dowiedziała się z kolei, że jej mąż, uznawany przez nauczycielkę za „przyzwoitego, robiącego postępy człowieka”, używa wobec niej przemocy.

Druga sytuacja byłaby nawet zabawna, gdyby nie była tragiczna: Margit J. ze względu na spór z jednym z uczniów czuła się niekomfortowo w swojej klasie. Inny uczeń, który ją cenił jako nauczycielkę, zaproponował jej, że tamtego po prostu pobije. Żeby dać fizyczną „nauczkę” dorosłemu uczniowi mogła więc skorzystać z propozycji prawie czterdziestoletniego mężczyzny, który dodatkowo uważał ten sposób za całkiem dobry i zrozumiały. Tę sytuację można by przypisać fantazji populistycznego prawicowca, a jednak jest to zdarzenie prawdziwe, wynikające z wychowania w brutalnej, patriarchalnej kulturze.

### **Duży potencjał agresji wśród ojców**

Gdyby były to tylko niefortunne pojedyncze przypadki, to w szkole Klaudii F. nie zostałyby wprowadzony przepis, według którego nauczyciele podczas zebrań nie powinni zostawać sami z muzułmańskimi rodzicami. Zdarzały się bowiem przypadki, że za krytykę dziecka muzułmańskiej rodziny nauczyciel został zaatakowany.

Claudia F. potwierdza, że takie przypadki rzeczywiście istnieją: „Jeśli ojciec chce, żeby jego córka chodziła do liceum, a nauczyciel uważa, że dziecko ma zbyt słabe wyniki w nauce, to bywa, że taki ojciec wpada w szał i reaguje gwałtownie”. Także dzieci w wieku szkolnym mówią jej często, że są bite w domach.

Skoro przemoc jest rozumiana jako metoda rozwiązywania problemów, to osoby, które nie chcą lub nie są w stanie tego robić, są uważane za słabe. Dlatego też antyautorytarna pedagogika jest postrzegana jako słaba, a zatem nieskuteczna. Według Claudii F. dyscyplina i jasne stawianie żądań i oczekiwań stały się jedynym sposobem na przeprowadzenie lekcji.

Zdaniem Margit J. na uczniów najlepiej działa metoda „marchewki i bata”. „Tylko siłą i dozowaną agresją można zmusić ich do współpracy” – mówi. Według nauczycieli niektórzy uczniowie dziękują im za interwencje, ponieważ czują się prześladowani przez innych na tle etnicznym i religijnym. „Imigranci mają duże deficyty, jeśli chodzi o wzajemną wewnętrzną dyskryminację na tle etnicznym i plemiennym” – zauważa nauczycielka.

### **Żyją bardziej konserwatywnie niż w ojczyźnie**

Nigdzie nie widać wyraźniej i w sposób bardziej oczywisty porażki współczesnego feminizmu niż z pozycji muzułmanki, która według islamskich nauk musi słuchać swego męża. Paula K. opowiada o żądaniu męża, aby jego żona nie uczęszczała na kursy języka i integracji. Nauczycielka się nie zgodziła na taki zakaz. Jak mówi: „Ta kobieta bardzo mi podziękowała, prawie całowała moje stopy. Byłam pierwszą osobą w jej życiu, która przeciwstawiła się jej mężowi. A to nie wszystko. Jakiś czas później odwiedzałam pewną rodzinę i czteroletnia córka przyszła do mnie ze skargą, że ojciec bije mamę. Dla tego dziecka byłam jedyną deską ratunku. Państwo i społeczeństwo obywatelskie, które zaprzeczają takim sytuacjom jako przesądom i stereotypom, oraz aby ,nie ranić uczuć religijnych’,

nie mają wiele wspólnego z otwartością i wolnością”.

Kobiety zgadzają się również, że kwestia zdolności do integracji zależy od liczby imigrantów. Niemcy po prostu przyjęły zbyt dużą masę ludzi, czemu wciąż się zaprzecza. Jak mówi Paula K.: „Być może można zintegrować dziesięć osób na sto, ale to za mało, w ten sposób powstają etniczne enklawy”. Największą przeszkodą w integracji jest to, że imigranci trafiają do miejsc, które są jeszcze bardziej islamskie, niż miejsca ich pochodzenia. Fakt, że ludzie uciekają na Zachód i żyją tutaj bardziej konserwatywnie niż wcześniej wydaje się absurdalny, a jest wynikiem polityki migracyjnej, którą jednak uważa się za szczególnie humanitarną.

Jeżeli ktoś uważa polityczny islam za poważnego partnera w integracji nie powinien się dziwić, że – jak twierdzą nauczyciele – niedawno przybyli uchodźcy są dość otwarci, zachowują się powściągliwie i wykazują gotowość do integracji; z czasem jednak, przez agitację w meczetach, istniejące sieci muzułmańskie i izolowanie się od Niemców, radykalizują się.

„W Syrii nie nosiłam chusty, tutaj noszę” – cytuje Margit J. jedną z wielu znanych kobiet. Wcześniej odwiedzała ona nawet nabożeństwa chrześcijańskie, teraz już nie może, ponieważ byłaby pogardzana w swojej społeczności. Paula K. wspomina z kolei młodą Turczynkę, która pracowała jako sprzątaczką w szpitalu i miała nadzieję, że tam będzie mogła zdjąć chustę. „A potem weszło prawo, które zezwala na noszenie hidżabu w szpitalu i po raz pierwszy pomyślałam: ‚Dokąd zmierza ta nasza tolerancja?’. Ponieważ bez pomocy prawa kobieta nie ma najczęściej siły, żeby wyzwolić się z więzów swojej tradycyjnej społeczności”.

Odrzucenie przez muzułmanów zachodniego społeczeństwa nie ogranicza się tylko do postrzegania siebie jako lepszych ludzi, ale istnieje także inny problem, który Paula K. uznawała niegdyś jako wymysł prawicowej, populistycznej propagandy: wielu uchodźców jest przekonanych, że pewnego dnia przejmą Niemcy, dlatego uważają naukę języka niemieckiego za niepotrzebną. Według nich to raczej Niemcy powinni uczyć się arabskiego.

### **Chusta to znak apartheidu**

Różne wskaźniki urodzeń istotnie pozwalają na założenie, że Niemcy kiedyś będą „puste”, a wtedy imigranci je przejmą. Gdyby Niemcy byli narodem zdolnym do realistycznego postrzegania rzeczywistości, skonfrontowałiby się z tymi niebezpiecznymi tendencjami – bez paniki i bez mówienia o ksenofobii, tylko pracując nad koniecznymi rozwiązaniami. Na przykład chusty dla dzieci powinny być w końcu zakazane, ponieważ chusta jest znakiem apartheidu. Dzieli kobiety na godne szacunku i grzeszne i seksualizuje nawet małe dzieci.



Muzułmańska rodzina z Neukoelln (Berlin)

Ponadto obowiązujące prawo musi być konsekwentnie egzekwowane. Nauczyciele wskazują na wielokrotne wypuszczanie z więzienia nieletnich przestępców, na wielożeństwo i oszustwa: na przykład używanie wielu tożsamości w celu pobierania zasiłków. Widać tutaj wyraźnie sprzeczność – demonstracyjną pogardę dla wartości społeczeństwa, które jednakże wykorzystuje się ekonomicznie.

### **Bronić wolnościowych wartości**

Moje rozmówczynie wzywają do położenia kresu hipokryzji i apelują o właściwe zrozumienie wolności religijnej – jako wolności w wierze, a nie przyzwolenie na szariat i antykonstytucyjne praktyki. Podejrzane meczety muszą być nadzorowane; niebezpieczne szkoły koraniczne i meczety zamykane. Kazania powinny odbywać się w języku niemieckim. Ustawa o neutralności [brak symboli religijnych w miejscach publicznych] musi zostać wprowadzona we wszystkich krajach związkowych. „Jest ona jedyną szansą dla muzułmańskich dziewcząt, które nie chcą nosić chusty – ostrzega Claudia F. – A jeśli jeszcze pojawią się nauczycielki z chustą na głowie i będą demonstrować, jak ma się zachowywać ‚przyzwoita muzułmanka‘, to już będzie koniec”.

„Nauczanie islamu, czasami prowadzone przez radykalnych nauczycieli, powinno zostać zastąpione obowiązkowymi lekcjami z dziedziny nauk przyrodniczych (szkoła podstawowa) i etyki (szkoła średnia), podczas których oczywiście musi być możliwa krytyka islamu, a wartości liberalne naszego społeczeństwa oraz religie przekazywane w sposób obiektywny, bez wartościowania. Kursy integracyjne powinny zostać rozszerzone, a kursy językowe ulepszone, ponieważ poziom językowy imigrantów jest zbyt niski, aby móc im przekazać wartości zawarte w naszej konstytucji” – mówi Margit J. Nauczycielki wzywają także do powołania anonimowego centrum, w którym można by zgłaszać zradykalizowanych uczniów. Według słów Margit J. miała ona co najmniej jedną taką osobę w każdej klasie.

Reakcje lewicy na takie informacje to zarzuty „uogólniania”, „rasizmu” i „braku różnicowania”, co świadczy przede wszystkim o tym, jak owa lewica oddaliła się od zwyczajnych ludzi. Ludzi, którzy sami postrzegają swoje poglądy jako przeważająco lewicowe. Na przykład Margit J., która

konserwatystką jest tylko w temacie islamu i polityki migracyjnej.

„To, co kiedyś było lewicowe, dziś jest uznawane za konserwatywne. Natomiast dzisiejsi lewicowcy zajmują się zakazywaniem i uciszaniem niewygodnych głosów” – mówi Paula K. Wszystkie trzy rozmówczynie są zgodne co do tego, że popierają raczej liberalne wartości. Zarówno swoją aktywność jak i działalność Inicjatywy u Postaw określają po prostu jako postawę humanistyczną.

*Tłumaczenie Natalia Osten-Sacken, na podst.*

[www.achgut.com](http://www.achgut.com)

**Felix Perrefort** mieszka i pracuje w Berlinie. Studiował filmoznawstwo i kulturoznawstwo